

KURIER CZĘSTOCHOWSKI

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z przesyłką pocztową 6— zł., z odnośnikiem do domu 6— zł., dla odbierających pismo na miejscu 4,50 zł. — Cena pojedynkowego numeru 20 groszy. — Gazeta ukazuje się codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt. W wypadku działania siły wyższej, lub innych czynników administracja pisma nie jest zobowiązana do przesyłania innego wydawnictwa w zamian za niedostarczone.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: CZĘSTOCHOWA, III ALEJA Nr. 52. TELEFON 24-45. Godziny przyjęcia redakcyjnego z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 12 do godz. 18 ej. Nadawanie, a nie zamówione przez Redakcję rekopisy będą swobodnie wracane autorem jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej.

CENY OGŁOSZENI według cennika Nr. 1: Za wiersz milimetrów w części ogłoszeniowej 24 gr. Za ogłoszenia dla poszukujących pracy, oraz ogłoszenia rodzinne, ceny zmniejszone. Drobnie ogłoszenia: za słowo 24 gr. Wyrazy ponad 18 liter liczą się podwójnie. (Ustnym drukiem, najwyżej dwa) 40 gr. za wiersz. — Opłaty dodatkowe: Odręczona numerowana w miejscu specjalnie wskazanym — 25 procent drożej. Ogłoszenia, których wykonanie przedstawia szczególne trudności 25 proc. drożej. Przy ogłoszeniach kilkakrotnych rabat. Termin przyjmowania ogłoszeń do najbliższego wydania: godz. 9 ta przed południem. Konta bankowe: Poczta Konto Czek: Warszawa Nr. 656. Emissionsbank. Oddział w Częstochowie, K. K. O. w Częstochowie.

Nr 287

Częstochowa środa 11 grudnia 1940 r.

Rok II (XXXV)

Pius XII nie waha się interwenjować

Doniesienie „Relazioni Internazionali” — Traktat wersalski bez Benedykta XV Obecny Ojciec Święty nie może pozostać neutralny pomiędzy dobrem i złem

HIRANUMA W GABINECIE KONOYE

Powrót znanego polityka japońskiego na aktywne stanowisko

Tokio, 10 grudnia. — W miejscowych kołach politycznych spotkano z dużym poruszeniem i zainteresowaniem powrót barona Hiranuma do aktywnej działalności politycznej. Hiranuma, który jak wiadomo, był poprzednio prezydentem japońskiej Tajnej Rady Państwa oraz od stycznia do czerwca ub. roku prezesem Rady Ministrów, otrzymał obecnie w gabinecie księcia Konoye stanowisko ministra bez teki. Podkreślić należy, że nominację barona Hiranuma przyjęto z zado woleniem zarówno w Tokio, jak i w Berlinie i Rzymie.



Bar. Hiranuma

POWSTANIE W PALESTYNIE

Krwawe walki Anglików i Arabów rozgorzały na nowo

Rzym, 10 grudnia. — „Messaggero” donosi z Jerozolimy, iż aktywność Arabów przeciwko Anglikom odżyła na nowo. Niedawno, według doniesienia tego dziennika, angielscy żołnierze w Tyberjadzie otworzyli ogień na Arabów, którzy odbywali zgromadzenie. 13-tu Arabów zostało zabitych. Wiadomość o tym zajęciu wywołała w całym kraju olbrzymie oburzenie. W wielu okolicach rozgorzało na nowo powstanie Arabów, które od ubiegłego roku niemal wygasło. Jak wymieniony dziennik włoski donosi dalej z Bejrutu, w okolicy miasta Nablus, gdzie Anglicy ściągali znaczne siły wojskowe, znaleziono 11-tu zabitych Anglików. Na dwa angielskie umocnienia połowe dokonano napadu, przy czym podpalono je i zniszczono. Na szosach z Jerozolimy do Nablus i Nazaretu Arabowie założyli, podobnie jak w ubiegłych latach, miny drogowe, które spowodowały zniszczenie szeregu samochodów wojskowych. W prowincjach Galilei, Judei i Samarii mnożą się nocne napady na Anglików. W ciągu ubiegłego tygodnia powstańcy arabscy dokonali ataków na dzielnice angielskie w miastach Ramallah i Lydda, przy czym kilku Anglików zostało zabitych. W Nazarecie opancerzone brytyjskie auto wojskowe wpadło w zasadzkę i zostało spalane.

SOWIECKO-SŁOWACKA UMOWA HANDLOWA

Moskwa, 10 grudnia. — W dniu 6 grudnia podpisano została w Moskwie umowa handlowa i żeglarska, oraz umowa w sprawie obrotu towarowego i płatniczego między Związkiem Radzieckim z jednej, i Słowacją z drugiej strony.

Mediolan, 10 grudnia. — W związku z ustanowieniem przez Papieża dnia pokuty i modlitwy o pokój 24. grudnia, piszą „Relazioni Internazionali”, że w kołach zbliżonych do Watykanu przypominają, iż pokój w Wersalu został zredagowany i wprowadzony w życie nie tylko niezależnie od jakiegokolwiek interwencji Watykanu, ale nawet wręcz przeciwko wszelkim propozycjom Papieża Benedykta XV. W wymienionych kołach watykańskich podkreśla się, że wprawdzie Stolica Święta nie odstępowała od swego tradycyjnego bezpartyjnego stanowiska, jednak nie może pozostać neutralna pomiędzy dobrem i złem.

Papież Pius XII. nie waha się zwrócić uwagi na niesprawiedliwość i nie dająca się utrzymać niewspółmierność w rozdziale bogactw naturalnych, charakteryzującą od owych czasów aż do dzisiaj nienaturalną równowagę stosunków międzynarodowych i stanowiącą przyczynę zupełnie zrozumiałej akcji w kierunku wyrównania tej nierówności.

Celem osiągnięcia rezultatów do których zmierzają dzisiejsze koła, istnieje jedna logiczna droga, a w obraniu tej drogi polega cała właściwa polityczna wartość inicjatywy Papieża i apelu Ojca Świętego do modlitwy.

«Nie dajmy się dłużej oszukiwać!»

Burzliwa dyskusja pokojowa w angielskiej Izbie Gmin

(Telefoniem od własnego korespondenta)

Sztokholm, 10 grudnia. — W angielskiej Izbie Gmin poseł Gallagher wygłosił na podsekretarzu stanu Foreign Office Butlerze oświadczenie, że rząd brytyjski zorganizował wprawdzie armię polską, jednak karabiny tych żołnierzy mają być użyte tylko przeciwko tym, którzy są również wrogami Wielkiej Brytanii. Nie są one przeto bynajmniej zwrócone przeciwko Związkowi Sowieckim, z którym rząd polski w Londynie znajduje się na stopie wojennej. Na tym samym posiedzeniu Butler był zmuszony przyznać, że Związek Sowiecki odmówił wypłacenia bankom angielskim kwoty 92.000 funtów, przypadających w ramach „układu o tereny żłodziadne nad Leną”.

Partia niezależna wniosła w Izbie Gmin drukowany już od szeregu dni w prasie wniosek, stanowiący odpowiedź na wygłoszoną ostatnio mowę tronową króla, przy czym zażądała od rządu oficjalnego wdrożenia rokowań pokojowych i ujawnienia prawdziwych celów wojny. Poseł Mr. Govern oświadczył: O rokowaniach pokojowych nie ma co myśleć, jeżeli wojna potoczy się dalej, co należy przyjąć za pewne. Jeżeli nie

uczynimy się dłużej próby w kierunku zakończenia, wówczas — jak przypuszczam — rozpocznie się intensywne bombardowanie naszego kraju. W takiej sytuacji Niemcy swoje zaoszczędzone wielkie rezerwy użyją do przeprowadzenia na każde przemysłowe miasto naszego kraju ataku na wzór Coventry. Naród angielski życzy sobie pokoju i wobec tego należy się zastanowić, czy nie należałoby zwołać jakiejś konferencji, w której wzięłyby udział wszystkie mocarstwa świata. Członkowie niezależnej partii robotniczej nie są bynajmniej pacyfistami, ale nacjonalistami. Zawarcie pokoju nie przynosi bynajmniej ulgi.

Następnie zwrócono się do Churchilla z zadaniem wymienienia przynajmniej raz bez żadnych obstrukcji angielskich celów wojennych. Jeden z posłów oświadczył, że chętnie widziałoby również, gdyby Churchill zgodził się na jedną z mów Hitlera. „Nie dajmy się dłużej wprowadzać w błąd oświadczeniami z dalszym prowadzeniem wojny, deklaracjami o wolności, o wolnie w obronie demokracji!” Wniosek niezależnej partii robotniczej został odrzucony.

Przemiany

Częstochowa, w grudniu.

Przyjęto określenie wartości i charakteru narodu miarą umowną, którą w społeczeństwach Zachodu stała się t. zw. „inteligencja”. Inteligencja, czyli nowa warstwa, specyficzny wytwór wieku XX z jej sztuką, kulturą i cywilizacją. Inteligencja czyli społeczność ludzi wykształconych, posiadających przywilej tworzenia na swoich różnorodnych warsztatach pracy wszytkiego, co się zwie dobrami narodu i jednocześnie przywilej wyłącznego korzystania z tych materialnych czy duchowych dóbr. Praktyka ta daleka była od wszelkich teorii społecznych.

Mogliśmy obserwować u nas dwa aspekty tego zjawiska. Z jednej strony — na skutek wojnego, swobodnego dostępu do „klasy” inteligencji rości szybko jej szereg. Szkoły średnie i wyższe dokształcały rok rocznie dziesiątki tysięcy młodych ludzi, opatrzonych takimi czy innymi patentami stającymi odrazu po opuszczeniu murów swej uczelni przed widmem bezrobocia. Ludzie ci, którzy jeszcze nigdy dotąd nie pracowali, stawali rozczarowani, rozgorzyczeni z bezużytecznymi dyplomami w ręku, poznając teraz dopiero, że samo ogólne wykształcenie nie jest tytułem do niczego i żadnych drzwi nie otwiera. Nie chcieli jednak wyciągać z tego faktu realnych, istotnych wniosków. Oburzano się. Nie rozumiano.

Wystarczy przypomnieć głośną swego czasu dyskusję nad problemem „nadmiaru inteligencji” w Polsce, wystarczy przypomnieć gnębiące społeczeństwo bezrobocia, a jednocześnie olbrzymi brak i zapotrzebowanie fachowców wszystkich dziedzin, by zdać sobie sprawę, że coś było nie w porządku, jeśli mógł istnieć choćby taki paradoks, jak przeszło 400.000 bezrobotnych, zarejestrowanych (przeciętnie) przy 10.000 zagranicznych fachowców, pracujących w Polsce, przy stałej liczbie „skazanych na bezrobocie” niewykwalifikowanych, niewykształconych 240.000 i — jak to było z wiosną 1938 — 389.000 niedostatecznie wykwalifikowanych pracowników.

Masywy przyłyły młodzieży do szkół ogólnokształcących przy braku zainteresowania i zrozumienia realnej rzeczywistości, oraz zbyt znikoma ilość szkół zawodowych nie tłumaczy wszystkiego. Przyczyna leży o wiele głębiej.

Wśród naszej inteligencji pokutowały bowiem resztki dawnej, starszozłacheckiej, w ujemnym tego słowa znaczeniu — dumy stanowej. Niechęć do pracy fizycznej, przewartościowywanie wolnych zawodów i zgola fałszywa ambicja, nie pozwalająca czestokrotk nawet w poszczególnych, indywidualnych wypadkach na skierowanie się ku warsztatom. Rękodzielo, pracę fizyczną uważano za coś jeśli nie gorszego, to w każdym razie za coś o wiele niższego, niż nawet przyklejanie znaczków w urzędzie przez magistrów i doktorów, wynagradzanych zresztą głodowymi pensjami. Sam tytuł „pracownik fizyczny” stał na bardzo niskim szczeblu w kategoriach hierarchii społecznej, której szczyt stanowiła inteligencja.



Przed kilku dniami donosiliśmy o bitwie morskiej na Morzu Śródziemnym. — Oto oryginalne zdjęcie tej bitwy. — Wiskiel okręt wojenny otwiera ogień

Syn-urzędnik był ciągle jeszcze ideałem wychowania rodziców. Przy całym nimb — demokratycznie, odgraniczono się murem niechęci i niezrozumienia do pracy rak. Najlepszym tego przykładem, fa-la oburzenia, ironji i inwektyw skierowa-nych przeciw reformie szkolnej, przewi-dukcie otwarcie całego systemu szkół średnich-zawodowych. „Szlachecki” ten światopogór brał górę nawet wśród lu-dzi, którzy zdawaczy się mogło nic z nim nie mają wspólnego.

Wskutek np. przewagi ludności wiejskiej, rolniczej w Polsce, młodzież chlop-ska stanowiła pokazywany odsetek uczniów szkół średnich i wyższych. Ona to wła-snie, po ukończeniu nauk zostawała w mieście, zrywając z wsią, szybko się de-klasując i powiększając kadry inteligenc-nych bezrobotnych.

To byłby drugi — znamienny dla na-szej inteligencji objaw. Wniemytymczasem, mimo poszczególnych prób, robizają-cych się zawsze ostatecznie i polityczne walki, o rozdrobnienie wysiłku — or-ganizowanych niestety wyłącznie na platformie stronnictw politycznych — potrzebowała gwałtownie ludzi, pomo-cy fachowców, bliższych jej nietylko wy-kształceniem zawodowym, ale także po-chodzeniem i zrozumieniem jej potrzeb. To samo co z młodzieżą wiejską, działo się z młodzieżą proletariatu miejskiego i drobnego mieszczaństwa. Przy łatwym u nas entuzjazmie do państw zachodnio-europejskich i amerykańskich nie nau-czyliśmy się od nich cenić pracy i trak-tować jej na serio.

W tym stanie zastała inteligencja wojna.

Twarde surowe prawa życia wyma-gały zdania rachunku. Mimo katastrofy wojennej — trzeba było żyć. Tu zaraz zarysowały się linie podziału nieraz przy owej wyrazistości, brutalnie, gorz-kie. Urzędnicy, b. wojskowi, lekarze, prawnicy, studenci, wszyscy ci „inteli-genci” wysadzeni z siedła przez wojnę otworzyli szeroko oczy — ależ my mo-zemy pracować! I pracują.

Nie wszyscy jednak. Tak zwany „wojny handel”, czyli poprostu pasek pocią-gnął pewną ich liczbę. O tych w dzisiej-szym artykule nie zamierzamy mówić.

Uważnie jednak, szczerze pomówmy o tych, którzy bądź to zmuszeni warun-kami materialnymi, bądź z racji swego fachowego wykształcenia zostali pracow-nikami fizycznymi. Po raz pierwszy zetknęli się z pracą rak, która przywykły uważać jako coś uwłaczającego ich ka-tegorii społecznej. Znam jednego wy-kształconego młodego człowieka, który skończywszy uniwersytet, paraf się pi-erem jako krytyk muzyczny i jako taki pracował w jednym z państwowych wy-dawnictw. Obecnie pracuje jako robotnik w kamieniołomach od szeregu mie-

sięcy, posługując się młotkiem kamie-niarskim zamiast pióra jako narzędzia pracy. O owej pracy powiedział mi sam, niepytany — „widzi pan, jestem teraz robociznikiem. Tłukę kamienie, niestety, tak to przyszło człowiekowi!” — i pokar-zywie zgrubił, dawnie delikatne palce. „Jak to człowiekowi przyszło?” — a więc znów ten sam kompleks niższości, zno-wu delikatna pogarda i bezadzielnia. placzliwa postawa inteligenta. Pytam czy praca jest istotnie ciężka. Nie, już się przyzwyczaił — zresztą jest zdrow i silny, więc daje sobie doskonałe radę. Tylko to otoczenie i samo uczucie, że jest kamieniarzem... To otoczenie? Wiadomo — robotnicy naogół nie mają ukończo-nych fakultetów uniwersyteckich. Wolałbym — mówi mój rozmówca — wolałbym stoczek, byle jaką zapomogę, byle nie musieć tam pracować.

Albo drugi wypadek. Kobieta. Siedzi w kawiarni otoczona przyjaciółkami. Za-ciągając się dymem papierosa opowiada: „Wyobraźcie sobie moje drogie, że już drugi tydzień pracuję — jako kucharka”. Jako kucharka? Chyba żartujesz. Jaktó — ona — elegancka „światowa” niewia-sta?

Kobieta opowiada z dumą, nieco cier-piętniczą miną: „— Ach — w kuchni lu-dowej — moje drogie!” I następuje cała epopoea bohatera, dumna opowieść, jak to pewna młoda, inteligentna kobieta po-święca się, pracuje. Na twarzach słucha-cek maluje się wyraźny podziw i współ-czucie. Gdy opowiadająca odejdzie, po-dzieliła się swymi wrażeniami. To bez wątpienia heroiczna kobieta ta pani X. Potem opowiadać będą o jej bohater-stwie, zachlęstując się dumą, podziwem i uwielbieniem dla tej, która pracuje.

Dlaczego? Dlaczego z tak prostej, na-turalnej rzeczy, jak podjęcie przez ko-gos pracy fizycznej wysnuwa się tytuł do niemoralnej, niezdrowej, podziwia-nej dumy, lub rozpaczliwej, przygnęba-jącej cierpiętniczej postawy. Tylko dla-tego, że brak jest uwm ludziom natural-nego, realnego ustosunkowania się do pracy. Do pracy — nie do „problemu pracy”. Dlatego — że traktują ją albo jak niedziedziczenie albo jak heroizm. Ze odnosił się do niej zawsze po literacku ze swego wygodnego stanowiska, że w skrytości duszy wstydzą się „władz rę-cę” pospolita robotą i pokrywać muszą-ów wstyd zażenowaniem swoją pseudo-oryginalnością, swoją niewiadomą dla-czego — dumą lub ironicznym sarkaz-mem.

Powiedzmy sobie szczerze: niezado-wolenie z pracy fizycznej znajdujemy we falszowym do niej stosunku. Jest ona często komercyjnością czasów wojny. Jest często ciężka lub nawet przykra, ale ni-gdy nie jest tym, czym czyni ją zła wola lub niezrozumienie.

Kazimierz Gabiński

Wielki atak lotniczy na Londyn

Berlin, 10 grudnia. — Naczelna Komenda Armii Niemieckiej komunikuje w dniu 9. grudnia: „W odpowiedzi na angielskie ataki powietrzne na miasta zachodnio-niemieckie, lotnictwo niemieckie w nocy na 9. grudnia dokonało ataku w wielkim stylu na Londyn bardzo znacznymi siłami i w nieprzerwa-nym tempie od nastania zmroku aż do rana. Przy dobrym oświetleniu samo-łoty bojowe zrzucały bomby również najcięższych kalibrów na miasto, a zwa-szcza na najważniejsze zakłady użyteczności publicznej. W wielu miejscach powstały ogromne pożary, które w ciągu nocy połączyły się w wielu punk-tach, tworząc wielkie, płonące morze ognia. Rezerwuary gazu wytryskiwały wielkimi płomieniami w górę i wylatywały w powietrze, magazyny nafty za-palały się, wydzielał ogromny chmur dymu. Pojedyncze samoloty brytyjskie zrzucały w ciągu nocy ponownie bomby na szereg miejsc w Niemczech zachodnich. Trafione zostały dzielnice mieszkaniowe, w kilku domach wznie-siono pożar, przy czym zabitych zostało 9 osób cywilnych oraz 17 ciężko i 24 lekko rannych. Wszystkie osoby zabite lub ranne przeżywały poza obrębem schronion. Na żadnym miejscu nie wyrażono szkód w obiektach wojsko-wych lub służących celom wojennym. Artyleria przeciwlotnicza zestrzeliła 2 samoloty angielskie. Jeden jedyny samolot niemiecki zaginął.

Sztokholm, 10 grudnia. — Nieco jaśniejszy może obraz tego, co rozpatło się w rzeczy-wistości nad Londynem w nocy na poniedziałek otrzymujemy — pomimo znanych bardzo do-tych skresień ceniznych — za pośrednictwem domieszk powojennej prasy porannej. Donosi ona zgodnie, iż atak powietrzny na Londyn był niezwykle gwałtowny. Korespondent „New York Times” donosi, że samoloty niemieckie ukazały się nad Londynem niemal jeszcze przed zachodem słońca i przez szereg godzin rozleły się nad stolicą angielską niestanny warkot motorów. W wielu miejscach zszczo bomby. Mimo, że rozmiar szkód będzie się dalo ocenić dopiero rano — pisze korespondent, który prawdopodobnie miał sposobność nana-nie swojego sprawozdania jeszcze w czasie trwania ataku — to jednak jest pewnym, że był on bardzo ciężki i obwał wielkie tereny. Powyższy atak powietrzny zdaje się miał na celu rewanż za spokój ostatnich dni. Eksplozje, walące się nury, rozbite światła i rany okienne były zwy-kłymi zjawiskami, fowarżającymi atakowi. Nad całym miastem rozlała się purpurowa luna pożarów. Odnosiło się wrażenie, że atakujący pragną powtórzyć taktykę zastosowaną w Co-ventry. Bomby zapalające i wybuchowe o wielkiej sile eksplozyjnej spowodowały szereg po-żarów. Niemieckie samoloty kolejnymi falami przelatywały stosunkowo nisko nad miastem. „United Press” nazywa ten atak powietrzny „najcięższym może w ciągu ostatnich miesi-ecy”. Dowodem siły ataku może być fakt, że w jednym okręgu spadło równocześnie 40 bomb. Gwałtowny atak trwał aż do godzin porannych.

Włosi bombardowali Anglików

Rzym, 10 grudnia. — Włoski komunikat wojenny z poniedziałku brzmi nastę-pująco: — „Na froncie greckim na odcinku IX armii wojska włoskie odparły wielo-krotnie ataki nieprzyjacielskie, dokonując ze swej strony licznych zwycięskich przeciataków. XI armia bez strat w ludziach i materiale zakończyła nakazane cofnięcie swoich pozycji na północ od Argyrocastron i innych miejscowości sąsiednich. Lotnictwo włoskie pomimo niekorzystnych warunków atmosferycz-nych obrzuciło bombami obiekty wojskowe w Santa Maura i zatoce Arta. Na ob-szarze włoskim znaleziono szczątki jednego samolotu nieprzyjacielskiego, o któ-rego ciężkim uszkodzeniu doniesiono we wczorajszym komunikacie wojennym. Angielski oficer-pilot, który zeskoczył na spadochronie, został znaleziony ciężko ranny. W Afryce Północnej ogniem włoskiej artylerii zmuszono do ucieczki kolumnę nieprzyjacielskich wojsk zmierzających na południowy wschód od Alam Rabia. Eskadry nieprzyjacielskie zaatakowały porty powietrzne w Trypolisie, oraz miejscowości Gargaesc-Zanzur i Tarhuna, przy czym jedna osoba poniosła śmierć, 5 zostało rannych, oraz wymiła pewna szkoda materialna. In-ne samoloty nieprzyjacielskie zaatakowały port lotniczy w Bengasi, przy czym uszkodzony został jeden samolot i jedna szopa hangarowa, nadto bezskutecznie atakowały Ain Gazala. Włoskie myśliwce zestrzeliły 3 samoloty nieprzyjacielskie, artyleria przeciwlotnicza marynarki zestrzeliła 4-ty samolot. W Afryce Wschodniej nieprzyjaciel dokonał ataków powietrznych na Galabab i Gherille w kraju Somali, powodując śmierć i zranienie kilku osób. Inne ataki powietrzne na Mojaie i Mega nie spowodowały ani ofiar w ludziach, ani szkód material-nych.

U. S. A. PO OŚWIADCZENIU KENNEDY'EGO

Ameryka o „ostatniej twierdzy demokracji”

Nowy Jork, 10 grudnia. — Thomson, dawny kierownik tutejszego biura prasowego „Assopress” wyraża w pewnym artykule wątpliwości, czy Anglia rzeczywicie walczy o utrzymanie demo-kracji, gdyż ambasador Kennedy otwar-cie oświadczył, iż demokracja w Anglii kończy się, a angielski minister Bevin powiedział, iż po zakończeniu wojny

państwo angielskie musi być przebudowa-ne na zasadach socjalistycznych. W tych warunkach autor zapytuje, czy A-meryka nie wychodziłaby z fałszywych przesłanek, udzielając pomocy Anglii ce-llem ratowania ostatniej „twierdzy de-mokracji”. Stwierdzenie paraliżu w An-glii zataczającego coraz szersze kręgi, zamieszczane w pewnym naczynym sprawozdaniu jednego z trzech dziennikarzy, wywarło tu wielkie wra-żenie i spowodowało dyskusję na temat, czy w ogóle nie jest już za późno rato-wać Anglię.

Csaky: Węgry nie potrzebowały ani chwili namyślać się przystępując do Paktu Trzech

Budapeszt, 10 grudnia. — Czasopismo postępa Geoga Olaha, należącego do grupy Imredy'ego „Twórcze Węgry” za-mieszcza w swoim ostatnim numerze ar-tykuł ministra spraw zagranicznych hrabię Csaky p.t. „Dlaczego Węgry przystąpiły do Paktu Trzech Mocarstw. — Jasna decyzja.

Po krótkim historycznym przedsta-wieniu walki Węgier tryanonskich o sprawiedliwość, uwięzionej wreszcie sukcesem dzięki pomocy Niemiec i Włoch, autor pisze m. in.: Jest to pierw-szy wypadek w historii ludzkości, że mocarstwa prowadzące wojnę poświę-cyły swoją uwagę innym narodom nie w charakterze wrogów lub sprzymie-rzeńców wojennych. Niemcy i Włochy w wirze wypadków wojennych znalazły czas na to, aby pokazać światu, że dobra wola i silna decyzja mogą wszędzie i za-wsze przynieść pomoc i błogosławień-stwo. Dla narodów południowo-wschod-niej Europy nie ma obecnie wyboru. Kto

nie zechce przyłączyć się do wysiłków mocarstw osi w kierunku zreorganizowa-nia Europy, będzie musiał ponieść konsekwencje tego, że nie zrozumiał ju-cha czasu.

„Węgry” — stwierdza w końcu autor dostownie — „nie potrzebowały ani chwili się zastanawiać. Ich przystapie-nie do Paktu Trzech Mocarstw nie było niczym innym, jak tylko realnym następ-stwem węgierskiej polityki zagranicznej, mającej od 20 lat tylko jeden cel przed oczami: stworzenie sprawiedliwego, trwałego pokoju w południowo-wschod-niej Europie i zapewnienie narodom za-mieszkującym te obszary pokojowego współżycia.

Komisarz Rzeszy w Holandii wydał dekret, w myśl którego utworzone zostaną dwa nowe resorty ministerialne. W miejsce dotychczasowego ministerstwa nauki, sztuki i wiedzy powstaje ministerstwo wychowania, wiedzy i administracji kulturalnej oraz ministerstwo oświaty ludowej i sztuki.

Dalszy krok do nowego porządku

„Przyczynianie się do pogłębiania owocnej przyjaźni między Francją i Hiszpanią” — Nowy ambasador francuski w Madrycie wręczył swoje listy uwierzytelniające

Madryt, 10 grudnia. — Nowy ambasador francuski w Hiszpanii Pietri w swoim przemówieniu z okazji wręczenia pism uwierzytelniających głowie państwa hiszpańskiego, oświadczył, iż uważa się za szczęśliwego, mogąc wręczyć Caudillo swoje listy uwierzytelniające jako następcę marszałka Pétaina. Ambasador podkreślił, że Francja od chwili obecnej pracuje z pełnym nakładem sił nad dziełem odbudowy i przebudowy swojej struktury politycznej i narodowej, która na przestrzeni szeregu lat pod powierzchownym tynkiem sytuacji z r. 1918 wykazywała głębokie i niebezpieczne rysy. W końcu swego przemówienia podkreślił ambasador pragnienie przy-czynienia się do popierania obustronnych interesów i owocnej przyjaźni między Hiszpanią i Francją.

Szef państwa hiszpańskiego przypomniał w swej odpowiedzi działalność mar-szałka Pétaina, który jako wysłannik Francji miał za zadanie w Hiszpanii na-wiazania z powrotem przyjaźni zagrożo-nej w sposób bardzo drastyczny jawna wroga polityka. General Franco zapew-nił, że Hiszpania posiada pełne zrozumie-nie dla obecnej sytuacji i śledzi z wielką sympatią wysiłki w kierunku odnowie-nia Francji. W końcu general Franco podkreślił, że gotów jest ze swej strony uczynić wszelkie wysiłki dla przyjaźni.

Barcelona, 10 grudnia. — Organ „Falan-gi” hiszpańskiej dziennik „Arriba” o-mawia na swych łamach oświadczenie wy-

powiedziane przez nowomianowanego ambasadora Francji z racji wręczenia dokumentów uwierzytelniających, oraz odpowiedź szefa państwa, w której ten szczególnie podkreślił, że przyjazna i o-wocna współpraca między obydwu pań-stwami będzie mogła być pożyteczna, jeśli Francja zechce w całej pełni uznać wszelkie historyczne i naturalne prawa Hiszpanii, prawa tak często nie były u-względniane.

Ponadto dziennik wymienia zdanie z przemówienia gen. Franco, w którym ten oświadczył, że nikt — bez względu na to koby to był — nie może liczyć na długotrwałą przyjaźń Hiszpanii, jeżeli żyłoby wobec Hiszpanii jakiegokolwiek zamiary, pozostające w niezgodzie z u-sprawiedliwionymi życzeniami i żądani-ami, wysuniętymi dopiero niedawno na nowo.

45 000 ROBOTNIKÓW STOI OPOREM

Amerykański protest z powodu sprzedaży okrętów na rzecz Anglii

Waszyngton, 10 grudnia. — Dziennik amerykańskich robotników portowych „Maritime Federation of the Pacific” pi-sze: Przedstawiciele 45 000 robotników złożyli w dniu dzisiejszym w San Fran-cisco protest z powodu sprzedaży jedno-stek floty amerykańskiej na rzecz Wielkiej Brytanii. Przyczyną tego protestu był fakt wzrostu bezrobocia oraz osła-bienie siły obronnej U. S. A.

Z CZĘSTOCHOWY I OKOLICY

Grudzień 11
Sroda

Dziś: Damazego
 Jutro: Aleksandra

Wschód słońca o godz. 9.01
 Zachód „ 16.46

O zdrowie ludności. Starosta miejski wydał zarządzenie, mające na celu zwalczanie durni brzusznego na terenie miasta Częstochowy przez przymusowe badanie stałe oraz czasowo zatrudnionych pracowników oraz właścicieli: sklepów spożywczych, owocarni i sadowniarni, mleczarń, piekarni, jatek i wędliniarni, straganów żywnościowych, wszystkich fabryk, w których wytwarzane są środki żywnościowe (lemoniady, wyroby cukiernicze, konserwy, rozlewnie i inne wytwórnie), wszystkich pracowników, którzy są zatrudnieni w restauracjach, jadłodajniach, piwiarniach, kawiarniach, w kuchni lub przy obsłudze gości. Badanie to będzie się odbywało w Miejskim Wydziale Zdrowia, ul. św. Barbary Nr 26, od dnia 13-go grudnia 1940 r. do 4-go grudnia 1941 r. — Uchylający się od badania — będą karani grzywną, a sklepy, względnie wytwórnie, będą zamknięte. W przyszłości każdy nowo wstępujący pracownik zakładów spożywczych musi być uprzednio poddany badaniu w Państwowym Zakładzie Higieny.

Opryszek wyrwał dziewczynie torebkę z ręki. W ub. niedzielę w godzinach wieczornych do powracającej z miasta 23-letniej A. J. podeszli na ul. Sabinowskiej za kosciami jakiś niezajomy osobnik, który gwałtownym ruchem wyrwał nie spodziewającej się niczego dziewczynie torebkę z ręki i, zanim ta zdążyła krzyknąć, zbiegł. Zaalarmowani krótko przednie rzucili się w pogon za złodziejem, jednakże bez rezultatu, gdyż opryszek znikł bez śladu w mrokach nocy. Na szczęście straty nie są zbyt duże, bowiem w torebce znajdowało się tylko 3 zł 70 gr, lusterko i fotografia.

Samosąd kobiet nad chłopcem. Moeno musiał się dać we znaki sąsiadom 15-letni Eugeniusz Sz., zamieszkały przy ul. Polekiej, kiedy w ub. tygodniu grupa kobiet z tejże ulicy zrobiła mu takie „lanie”, że chłopiec musiał położyć się do łóżka. Zajęcie miało przebieg następujący:

Kiedy do komórki, będącej własnością Julii Cierpiasz, zakradł się potnik, gdzie usiłował skraść królika, kobieta zamknęła drzwi od wewnątrz, a następnie zwołała sąsiadki. Te ostatnie przybiegły szybko, a że każda miała jakieś zadawnione porachunki z młodocianym łobuzem, uzbroidły się na przede w mocne prąty z wikliny, którymi następnie wymierzyły chłopcu doraźną karę. Czy taka chłosta coś pomoże — okaże się w przyszłości.

Awantura o strumyk. Przed Sądem Okręgowym w Częstochowie na ławie oskarżonych zasiadała przed paru dniami Wiktoria Sztajner, lat 60, zamieszkała w Częstochowie, pod zarzutem pobicia i zranienia Eugeniusza Turemki, lat 15. — Wiktoria Sztajner jest właścicielką łazki na peryferiach m. Częstochowy. Przez wspomnianą łazkę płynie mały strumyk, który w pewnym miejscu tworzy mały zalew. W zalewie tym w upalne dni lata chłopcy zwykli zażywać kąpiele, na co Sztajnerowa patrzyła krzywym okiem. Krytycznego dnia Sztajnerowa grabiła na łące siano. Zobaczywszy, że uprzykrzeni chłopcy znowu się kąpią w rzecze, wyprowadzona tym z równowagi, pospieszyła, uzbrojona w widły i

grabie, przepędził amatorów kąpiele. Przejorniejsi na czas się salwowali ucieczką, tylko jeden z nich, wspomniany Eugeniusz Turemka, nie poszedł za przykładem kolegów. Sztajnerowa rzuciła w „zuchwałca” widiami o trzech ostrzach, z których jedno przebiło Turemkę między uda w prawej nogi powyżej kolana. Turemka upadł, ale zalew jeszcze tępe przytomności umysłu, że widy wyjął z rany i począł uciekać, podczas gdy rozszonka niewiasta chciała mu jeszcze sprawić dodatkowe lanie grabiami. Eugeniusz Turemka — wskutek odniesionej rany przez 3 tygodnie nie mógł chodzić i musiał skorzystać z leczenia felczera.

Sąd uznał winną zbył „krewką” Sztajnerową zarzucając w akcie oskarżenia czynu i skazał ją na 6 miesięcy aresztu i 20 zł opłaty sądowej oraz na pokrycie kosztów postępowania sądowego. (t)

Z PIOTRKOWĄ

Ekshumacja zwłok poległych żołnierzy polskich w pow. piotrkowskim

Jak się dowiadujemy, w powiecie piotrkowskim, trwają w dalszym ciągu prace nad przeniesieniem zwłok poległych żołnierzy polskich na miejsca wiecznego spoczynku.

Podczas wojny i bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych polegli żołnierze

grzebani byli w olbrzymiej większości w miejscach, gdzie osiągała ich śmierć.

Taki stan nie mógł trwać na dłuższą metę. To też władze zarządziły przeniesienie zwłok poległych na miejsca wiecznego spoczynku we właściwych parafiach.

Na terenie miasta, gdzie prace nad przeniesieniem zwłok zarząd Miasta powierzył Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi na właściwych ementarzach znajduje się już 70 poległych. Zwłoki ich zostały w większości zidentyfikowane. Procent rozpoznanych zwłok jest bardzo wysoki, gdyż wynosi około 85.

W powiecie, gdzie prace nad ekshumacją przeprowadzają poszczególne gminy procent rozpoznanych zwłok był bardzo niski, wobec czego prace te zostały chwilowo wstrzymane, lecz obecnie podjęte są na nowo przez piotrkowski P.C.K. który wysłał na miejsca swoich ratowników, którzy przeoszczędzają zwłoki na właściwe, najbliższe ementarze parafialne, identyfikują je jednocześnie na podstawie znalezionych przy zwłokach dokumentów czy innych znaków rozpoznawczych.

Praca ratowników P.C.K. jest bardzo ciężką i należy im się rzetelne uznanie za to, który podjęli — bezinteresownie przecież, dla dobra ogółu. (s)

Tajemnicza morderstwa

Młody chłopiec nazwiskiem Stanisław Zagrajek zamieszkały we Chylicach gm. Błonie pod Warszawą, zabrawszy ze sobą 200 złotych gotówką, wyszedł z domu w towarzystwie starszej kobiety, udając się wraz z nią w dalsze okolice celem zakupu niektórych środków żywnościowych na potrzeby domowe.

Kiedy nie wrócił w oznaczonym czasie, zaniepokojona matka udała się do policji.

Tymczasem na polach wsi Gościńciewicz w pow. piotrkowskim, policja pisała z posterunku w Sroclu odnalazła zwłoki młodego chłopca, których na razie nie można było zidentyfikować. Przy zwłokach nadgrzybnionych już przez zwierzęta, nie znaleziono żadnych dowodów. Jak wykazało przeprowadzone dochodzenie są to właśnie zwłoki Stanisława Zagrajki. Pienięży które chłopiec zabrał z domu, przy nim już nie znaleziono. Chłopiec miał poderżnięte gardło, wskutek czego nastąpiła śmierć. Istniejące uzasadnione podejrzenie, że popełnienie zostało zwykłe morderstwo rabunkowe. Policja wdrożyła śledztwo. (s)

Egzotyczni goście w naszym mieście

Wizyta dwóch uczonych japońskich Byli oni gośćmi p. Starosty miejskiego d-ra Wendlera

Częstochowa, 10 grudnia.

W sobotę w godzinach wieczornych przybyli do Częstochowy na krótki dwudniowy pobyt dwaj uczeni japońscy, profesor uniwersytetu w Tokio dr Kenji Moriya i docent dr Riozo, profesor Instytutu Biologicznego w Kioto. Uczeni japońscy zwiedzają miasto Generalnego Gubernatorstwa. Przyjeździłi oni przez szefa dystryktu w Radomiu, zwiedzili Radom i Kielce. — W ub. niedzielę i poniedziałek byli gośćmi p. Starosty miejskiego d-ra Wendlera. W niedzielę w godzinach popołudniowych uczeni japońscy udali się na Jasną Górę, gdzie m. in. zwiedzili bibliotekę oraz skarbice, oprowadzani przez O. Generała Zako-

nu OO. Paulinów. W poniedziałek zwiedzili zakłady przemysłowe miasta Częstochowy, mianowicie fabrykę „La Czenstochovienne”, hutę na Rakowie, fabrykę „Peltzer”, fabrykę wózków dziecięcych „Kon-Kon” oraz fabrykę zapalek.

Goście japońscy serdecznie pożegnani oświadczyli, że Częstochowa jest ładnym miastem, posiadającym duże możliwości rozwojowe tak na polu przemysłowym, jak i kulturalnym.

Goście japońscy udali się w dalszą drogę do Krakowa. Przed odjazdem wyrazili podziękowanie za gościnność i bardzo życzliwą i dzielnicę, zamieszkiwaną przez żydów, stanowiącą dla nich ciekawą, egzotyczną atrakcję. (g)

Z dniem 6 grudnia 1940 roku uruchomiono magiel ręczny i elektryczny przy ul. II Aleja Nr. 32

Szanownej Klientelli polecamy swoje usługi.

DOM NOWOCZESNY, ewentualnie w trakcie budowy lub plac około 1000 m², w śródmieściu kupię. Szeregowe oferty do „Kuriera Cz.”, pod „I STYTUCJA PUBLICZNA”.

Różne

FIŁATELISTY — ceki nawet tańsze niż znaczki — brakule Warszawy zbiorach. Niepożądane brakili — zadajcie bezpłatnego katalogu z bononemtu pakietów posiadających w nich krajów z prawem zwrotu dubletów. Cennik katalogu z wyrobioną kliszką i listem zł. 20.000. — przysyła przed stawicielstwo lub zastępczo na — Warszawa i O. kreg Warszawa. Oferty do „Kuriera” pod „Filie”.

ZNACZKI POCZTOWE to gwiazdkowy prezent trwałej wartości. Cennik katalog 1941 znaczków polskich, pakietów, przybory — 3 złota. Polski Dom Filateliczny. Warszawa, Marszałkowska 116. 0.1249

GAZE mylniska kilka numerów sprzedam. — Dąbkowskiego 29, m. 2.

WALOR

BEZPIECZNY MOĆNY

ŚRODEK do mycia CIAŁA.

WYRÓB FABR. DOBROLIN

Stały przewóz towarów samochodami: **WARSZAWA — CZĘSTOCHOWA** 2 razy tygodniowo

EXPEDYCJA kolejowa PRZEWOZY konne TRANSPORTY samochodowe MAGAZYNOWANIE CLENIE

ANTONI NOSKIEWICZ Warszawa, Wolska 42 tel. 311-41; 528-93

Przedstawiciel na Częstochowę firma **„DE-HA-ZET”** Częstochowa, Kilińskiego 14, tel. 16-16

MIYASKIE kamienie i przybory dostarcza Fabryka Maszyn Łącznikowych i Hartwaga Warszawa, Praga. — Szereka II. 0.1295

BIURO Techniczne. Handlowe w Warszawie z wyrobioną kliszką i listem zł. 20.000. — przysyła przedstawicielstwo lub zastępczo na — Warszawa i O. kreg Warszawa. Oferty do „Kuriera” pod „Filie”.

Zguby

ZGUBIONO legitymację Funduszu Bezrobocia na nazwisko Nowak Henryk.

ELZYWY, wyroby nobelowe, czyste esobity metalowa do dalszej odprzedaży, dostarczam. Cenniki na żądanie. Linkowski, Warszawa, Graniczna 15, i piotr.

BATERIE — Hurtownia Jan Zaniewski, Warszawa, Wspólna 10. Lampy karbidowe. 0.1350

ZGUBIONO dowód osobisty, legitymację A. N. S. — Warszawa, ul. S. — 4235

SKLEP do wydziału z urządzeniem, ul. Orlicz-Dreszera 53. Wiadomość: Hosiwo Wrońskiego 14

SKŁAD PIŁSUDSKIEGO w białym, jębowo bala, desti. 4530

ZGUBIONO dowód osobisty, legitymację A. N. S. — Warszawa, ul. S. — 4235

Dziś we wtorek w **CUKIERNI**

Z. Gospodarek ulica Dąbrowskiej 5

TROJACZKI

W srode, czwartek i piątek b. m. popularny pi-śniarz Weiszwaj

Andrzej Bogucki wystąpi o godzinie 18-iej

Waniline Kumaryne poleca ze składni

D/H JERZY BILINSKI S-ka Warszawa, Al. Jerozolimskie 15. Tel. 709 50.

Kleje dekstrynowe w płynie i w proszku

dostarcza ze składni Dom Handlowy Herbert Benzenberg, Warszawa 1, Skrz. poczt. 1910. Tel. 457-01.

Największa sprawność

przez:

Vasenol Puder do nóg

Kto szuka przyjaciela...

...który by mu codziennie doradzał, pouczał i opowiadał nowiny z całego świata — ten czyta...

„KURIER CZĘSTOCHOWSKI”

Siew

Z trzech krus 15 typów „Siew”

Nasze ogrody, wydane zwikszczenie uprawy krzewów jagodowych w dystrykcie krakowskim. — Szeroko zakrojona pomoc dla ogrodnictwa. — Co widzieliśmy na polskiemu maszyn rolnicze, w Grójcu pod Warszawą. — Sw. Bartłomiej w legonozie. — Najnowsze wiadomości z kraju. — Nowości świata. — Kącik kobiety.

Nowa powieść: „W tregu podjeździ”. — Pięć minut śmiechu. — Cena promocyjna miesięcznej 1-2 zł. Zamówienia przyjmują wszystkie agencje i Urzędy Pocztowe. — Adres: Kraków, Skrzyn. poczt. 544

Żyd — dyktator prasy francuskiej

Revelacje dziennika „France au Travail” o cenzurze wojennej w Paryżu

Paryż, 10 grudnia. — Francuski dziennik „France au Travail” zamieszcza w jednym ze swoich ostatnich numerów nowe, bardzo interesujące i ciekawe szczegóły o francuskiej polityce prasowej przed wielką katastrofą.

Wszelkimi panem prasy francuskiej był kierownik centralnego biura cenzury mającego swą siedzibę w paryskim hotelu „Continental” — żyd Blumenfeld. Już samo to nazwisko stanowi dla siebie program, o program wyglądał tak samo, jak nazwisko. Blumenfeld, przed którego tyrańskimi humorami drżała cała prasa francuska, żywił — jak donosi pismo — jedno wielkie marzenie: Podzielił Niemiec. Był on tak pewny osiągnięcia tego celu, że nieustannie w najsurowszej formie nakazywał prasie francuskiej ignorowanie w najskrupulatniejszy sposób wszelkich ofert pokojowych Hitlera. W związku z rozmową między Adolfem Hitlerem a Benito Mussolinim z 23 marca 1940 r. zobowiązał on prasę do odrzucenia wszelkiej myśli o

poкою. „Jeszcze wówczas marzył on” — pisze „France au Travail” — „o triumfalnym wkroczeniu do Berlina”. W kwietniu począł on odczuwać jednak coś w rodzaju trwogi i jak dodaje dziennik ironicznie „chwilowo zrezygnował z posiadania całych Niemiec”. Na skutek tego udzielił on prasie francuskiej wskazówki „na razie” — nie poruszania kwestii aneksji lewego brzegu Renu przez Francję.

6 czerwca, kiedy wojska niemieckie podchodziły pod Paryż, Blumenfeld w największym pośpiechu opuścił swoje stanowisko i zniknął zagranicą, nie zapominając jednak wydania jeszcze ostatniego rozkazu do prasy. Ten ostatni rozkaz brzmiał w tym kierunku, aby w części handlowej dzienników nie wspominać ani jednym słowem o zwyciężczych kopali złota. Na osiem dni przed zafianowaniem się, a więc w najkrytyczniejszej godzinie Francji, żyd ten myślał tylko wyłącznie o giełdzie i o żydowskich spekulacjach akcyjnych.

ZGINĘŁO DWÓCH WŁOSKICH GENERALÓW

Generał Grossi przewodniczącym włoskiej komisji zawieszania broni

Rzym, 10 grudnia. — Włoski samolot wojskowy, odbywający w sobotę lot z Rzymu do Turynu z kilkoma członkami włoskiej komisji zawieszania broni z Francją, spadł z nieznanych dotychczas przyczyn w górzystej okolicy Acqui. Wszystkie osoby znajdujące się w kabynie samolotu, wśród nich generał dowódca armii Pietro Pintor i generał lotnictwa Aldo Pellegrini zginęli.

Rzym, 10 grudnia. — Nowym przewodniczącym włoskiej komisji zawieszania broni z Francją został mianowany generał Camillo Grossi. Generał Grossi urodził się w r. 1876 w Grosseto i plasował się w wyższych kierowniczych stanowiskach. Od r. 1939 wchodził on w skład włoskiego senatu.

KONIEC PASAŻERA „MASSIGLI” 8 lat więzienia dla Viena

Genewa, 10 grudnia. — Z Vichy donoszą, że sąd wojenny w Clermont Ferrand

skażił b. podsekretarza stanu Pierre Viena na 8 lat więzienia z zaliczeniem aresztu śledczego, dalej na utratę stopnia wojskowego i praw obywatelskich na przeciąg 20 lat. Vient w swoim czasie wraz z innymi uchodźcom, schronił się na okręt „Massiglia” nie otrzymawszy na to zgody od swoich przełożonych mimo, że jako kapitan podlegał władzom wojskowym. Vient stał pod tym samym zarzutem dezercji co b. minister oświaty Jean Zay, szesnasty przez ten sam trybunał na dożywotnie więzienie. Różnicę w wymiarze kary sąd uzasadnił tem, że Vient był trzykrotnie ranny na froncie i posiadał dwa odznaczenia, co przyjęto jako okoliczność łagodzącą.

Z nastaniem sezonu łowów zimowych odbywają się w sowieckiej republice związkowej Kirgizów raz w tygodniu targi na sokoty, kowle, słoje i jastrzębie, na których to targach sprzedaje się do 200 ułożonych i zdanych do celów myśliwskich skrzydlatych drapieżców.

W ciągu zimy utrzymana będzie komunikacja w hńskim porcie Petsamo. Szosa łącząca Petsamo i Rovaniemi (530 km), będzie w porze zimowej uprzątną z śniegu i zdania do komunikacji.

«Przemoc rodzi przemoc»

Oświadczenie prezydenta Brazylii w sprawie sytuacji międzynarodowej

Rio de Janeiro, 10 grudnia. — Prezydent Brazylii Getulio Vargas wygłosił do oficerów rez. armii brazylijskiej przemówienie na temat znaczenia, jakie na podstawie, doświadczeń nowocześniejszej wojny posiada również dla Brazylii obok materialnego uzbrojenia armii także wyszkolenie wysokowartościowego dowódcy wojennego. W sprawie sytuacji międzynarodowej oświadczył prezydent Vargas co następuje: „Miłość pokoju jako tradycja historyczna wymaga czujnej obrony. Kochać i pragnąć pokoju nie oznacza jednak kulturowanie apatycznego, samobójczego pacyfizmu. W obliczu zawikłanej sytuacji światowej Brazylija zachowała spokój i stara się utrzymać niezmiennie przyjacielskie stosunki, łączące ją z innymi narodami. Wobec innych krajów amerykańskich Brazylija zajmuje stanowisko absolutnej lojalności i ścisłej solidarności.”

Czyniąc niewątpliwą aluzję do ostatnich zamachów angielskich oświadczył w końcu prezydent Vargas: „Narody, pragnące szanowania ich praw i interesów, mają obowiązek dowieść czynami, iż szanują również prawa i interesy innych. Odnosi się to przede wszystkim do tych, którzy mianują się wzorem cywilizacji i obrońcami wolności narodów. Samowola i gwałtem nigdy nie urzeczywistni się ideału pokoju. Przemoc rodzi przemoc. Naruszenie naszych praw spotka się z reakcją i represjami.”

BRAZYLIA MOŻE LICZYĆ NA ARGENTYNĘ

Ambasador Labougue wyraża solidarność w imieniu Argentyny

Rio de Janeiro, 10 grudnia. — Ambasador Argentyny w Rio de Janeiro Labougue, będący równocześnie przedstawicielem Argentyny komisji neutralności, wyraził w deklaracjach prasowych zupełną solidarność Argentyny z Brazylią. Brazylija może liczyć na Argentynę w każdym wypadku. W związku z tym Labougue podkreślił znaczenie handlu we wnętrzo-amerykańskiego wobec trud-

ności, jakie wojna spowodowała dla handlu zamorskiego. Z tego powodu żegluga przybrzeżna — zagrożona znanymi napadami brytyjskich piratów na parowiec „Itape” — posiada żywotne znaczenie dla krajów amerykańskich, ponieważ jest ona decydującym czynnikiem dla handlu wewnętrzno-amerykańskiego. Żegluga przybrzeżna i handel wewnętrzno-amerykański nie mogą być upośledzone wskutek mieszania się mocarstw, nie należących do kontynentu amerykańskiego.

SAMI MUSZĄ SZUKAĆ POMOCY

Brytyjski krążownik pomocniczy „Carnavon Castle” przyplął do portu Montevideo

Montevideo, 10 grudnia. — Wielki brytyjski krążownik pomocniczy „Carnavon Castle”, pojemności 20 122 t, który w ubiegły czwartek uległ w walce na Atlantyku Południowym niemieckiemu krążownikowi pomocniczemu, — przybił w sobotę po południu do portu w Montevideo, celem poddania się reperatury.

Przybycie krążownika pomocniczego „Carnavon Castle” do portu Montevideo zwiabiło tłumy ciekawych. Statek jest mocno przechylony na bok, ma dwa wielkie otwory od pocisków na pokładzie sterowniczym i szereg uszkodzeń na kominach. Poza tym na pokładzie spacerowym w samym środku znajduje się znaczny otwór w opancerzeniu. Z dala widoczna jest z boku, opodal mostku kapitańskiego, dużych rozmiarów luka, wybita siłą pocisku. Na niższym pokładzie, tuż nad powierzchnią wody, wydatnie jest piyta pancerna, prawdopodobnie wskutek eksplozji granatu. — W porcie oczekiwali karetki ambulansowej, celem przewiezienia 20 rannych marynarzy do miejscowych szpitali. Jak wiadomo, na statku jest 7 zabitych.

Brazylijskie dzienniki publikują na naczelnych miejscach oświadczenie prezydenta Vargasa na temat sytuacji międzynarodowej.

Oni nami rządzą

Samobójstwo «Sumienia Piłsudskiego»

Walery Sławek

VII.

Do Sławka udał się przyjaciel i szef inspekcji Rydza, pułk. Strzelecki, który w ostrych słowach oświadczył mu, iż wódz naczelny nie przyjął jego listu do wiadomości, że jeśli Sławek miał podjąć jakąś akcję, powołując się na swoją przyjaźń z marszałkiem Piłsudskim, to zostanie potraktowany jak każdy, kto godzi w jedność narodową, która zagraża bezpieczeństwu państwa itd. itd.

Postanowili wykończyć Sławka
Zapowiadała się błyskawiczna akcja przeciw Sławkowi. Zdecydowano, że się go zniszczy, jeśli będzie w dalszym ciągu trwał przy zamiarze działania na rzecz bezkarnego załatwienia sporu z Niemcami, że się uczyni zeń nawet agenta Berlina i Hitlerowskiego najemnika...

Dano Sławkowi do zrozumienia sponownie, aby zaprzestał mieszać się w swoje sprawy. Szef oddziału II pułkownik Smoleński, oraz jego zastępca pułkownik Bamach na kilka dni przed śmiercią Sławka odwiedzili go celem poinformowania, że posiadają możliwość sromopromowania go. Zażądano także od niego, aby podpisał list końcowy do wodza naczelnego, ale Sławek kategorycznie odmówił. Walerego Sławka nie łatwo było zastraszyć.

Dramatyczna rozmowa
W odpowiadał na milczącą akcję „dwójki” udał się Sławek w dniu 2 kwietnia 1939 r. do premiera Sikadkowskiego, żądając umożliwienia mu rozmowy z prezydentem państwa, któremu chciał przedstawić istotny stan armii polskiej, oblicze jej dowództwa, wskazać na gangrenę toczącą od szeregu lat ministerstwo spraw wojskowych, wreszcie na błędy polskiej polityki zagranicznej. Sławek pragnął przekonać Mościckiego o tym, że Polska nie może się walczyć na wojnę z Niemcami.

Rozmowa ta nosiła niezwykle dramatyczne akcenty. Sławek powoływał się na wspólną przeszłość pod rozkazami Marszałka Piłsudskiego, tłumaczył, prosił, zaklinał... Sikadkowski w duchu triumfalistycznym, bo oto stał przed nim ten, który przez jedenaście lat nie ukrywał swej dla niego pogardy, który zerwał go na dalszy plan, na stanowisko drugiego wiceministra spraw wojskowych. I oto teraz ten sam człowiek puyszeł do niego, aby prosić, błagać...

Ale ten człowiek chce objąć Polskę, że w ciągu tych jedenastu lat nie się włączył w ministerstwo spraw wojskowych nie robił. Właściwie chce on powiedzieć, że w ciągu tych jedenastu lat wice-minister spraw wojskowych gen. Sławoj-Sikadkowski niczego nie dokonał.

On, Sikadkowski, premier i mąż stanu, ostatecznie przecieć pokonał i upokorzył tego nieszczęsnego b'iego o premiera, dziś całkowicie bezsilnego, pozbawionego wpływów i przyjaciół. Ma przed sobą tchórzka, drzącego ze strachu przed grozącą Polskę wojną z Niemcami...

Dobrze, jutro rano Sławek otrzyma odpowiadź. W tym celu Sikadkowski natychmiast uda się na Żąnek, aby wyjechać dlań audiencji u prezydenta.

Mościcki odmawia Sławkowi audiencji
Sławek powraca piechotą przez ulice miasta... Już od trzech lat niżej w Polsce nie urwał za stosownie dać mu do dyspozycji samochód. Wiemy wszyscy dobrze, kto i jak samochodami w tym czasie w Polsce się rozbiłaj.

Nazajutrz 3 kwietnia 1939 r. Sikadkowski telefonicznie zakomunikował Sławkowi, że prezydent Mościcki nie widzi potrzeby przeprowadzania z nim rozmowy na aktualne tematy polityczne. Premier zwrócił mu uwagę, iż dalsze zajmowanie się polityką pociągnie za sobą ostrą reakcję ze strony rządu.

Sławek próbuje porozumieć się ze swym starym przyjacielem marszałkiem senatu Aleksandrem Prystorem. Ale i ten nie życzył sobie z nim rozmawiać. Sławek znalazł się poza nawiasem historycznych wydarzeń, więc nie mając o czym z sobą rozmawiać. Zresztą należy w najbliższych godzinach spodziewać się o najmnie domowego aresztu. Kto nie jest za rządem polskim, jest wrogiem Polski.

Echo występu, którego Polska nie rozumiała
O przywiezienie przez 3 kwietnia 1939 roku pułkownika Walery Sławek, wielokrotny premier i najbliższy towarzysz Marszałka Piłsudskiego, wystąpił w rewołweru odebrał sobie życie.

Ci, co znali Sławka bliżej, szepotali po cichu, że to nieprawda, że S i a w e k nie popełnił samobójstwa. Możliwe, że bliedys wyjdą na jaw jeszcze bliższe okoliczności śmierci Sławka, możliwe, że wówczas wyjaśni się ta tajemnica, czy owo samobójstwo nie było za bójstwem.

Generał i aktorka

Niedobra miłość min. Tadeusza Kasprzyckiego

Młodzieńcki porucznik Kasprzycki rozpoczynający w legionach swą wojskową karierę, zapowiadał się na poprawnego oficera i byłby nim, być może, przez całe życie pozostał, gdyby go nie powołano do spraw wielkich, państwowych, o których nigdy nie miał najmniejszego wyobrażenia i do których się nie nadawał. Kasprzycki odrzucił na wstępie uległ tej szczególnej atmosferze, cechującej nasze życie polityczne. W korpucie oficerskim działały się rzeczy niezwykłe: oficerowie legionowi, a za ich przykładem i roczniki młodsze sposobili się do zajęcia foteli ministerialnych, prezydialnych i dyktatorskich, do: łanówisk wojewodów, starostów, sędziów, komorników i Bóg raczy wiedzieć do czego jeszcze. U nas oficerowie zostawali dyrektorami działów muzycznych, radia, teatrów, rzemi miejskich, banków, szpitali, zarządzali tramwajami, urodzowiskami, redakcjami wielkich dzienników, literaturą, malarstwem, szkolnictwem, medycyną... Był to wielki wysięg o posady, o pensje, tantiemy. Ten szalony zawrotny kontredans posad, stanowiąc, karier, ostatecznie zdemoralizował korpuc oficerski, osłabił spoiwość armii, zmniejszył jej wartość co najmniej o 50 procent. Oficerowie począwszy od rangi kapitana, niemal całkowicie nie liczyli się z koniecznością pozostania w armii. Przeważnie: skoro się było już oficerem, to chyba po to, aby co najmniej zo-

stać dyrektorem BGK, albo Banku Rolnego, gdzieś na przykład w aZności, Łowiczu, albo na przykład dyrektorem rzemni miejskiej gdzieś w Pińsku, czy Równem, pisarzem hipotecznym we Lwowie czy Krakowie...

W ostatnich latach korpuc oficerski ogarnął jakiś dziwny obłądny pęd do zajmowania t. zw. „stanowisk”. To była niewątpliwie jedna z głównych przyczyn, iż armia nasza rozpadła się w talk krótkim czasie.

Nagnity korpuc oficerski
W korpucie oficerskim armii naszej, szczególnie nie na wyższych szczeblach panowała moralna zgnilizna. I o to wykłada się pytanie: — Czy Kasprzycki, jako minister spraw wojskowych, tę atmosferę wytworzył czy też odwrócił, on sam był tworem tej atmosfery?

Aby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba przede wszystkim przyrzeć się sylwetce duchowej Kasprzyckiego. Już na długi czas przed wojną w warszawskich kołach towarzyskich wyrażano się o Kasprzyckim z dużym lekceważeniem. Ustaliła się taka opinia, że jest to człowiek lekomyślny, łatwo ulegający słabościom i chwilowym kaprysom, który wdając się w alkohol i zabawę, kazał sobie jednak umiało sobie jedynym, którego m'iska postać i wieca bez troska, oraz żołnierski sposób (Zg dafsz nastąpi)

Najslawniejsze diamenty świata

Nieraz czyta się o niezwykłych bogactwach indyjskich maharadzów, posiadających całe państwa, pełne kosztownych kamieni i obdarowywujących nimi swoich gości. Dotychczas jednak udało się tylko w niektórych wypadkach stwierdzić, jakie faktycznie kosztowności spoczywają w przepaściach skrzyniach tych nababów. Największe zainteresowanie w tym zakresie budzą w dalszym ciągu diamenty i największą cieszą się ceną. Sławnym diamentem jest na świecie kilkanaście: „Regent” i „Diament błękitny” to dwa olbrzymie kamienie, które przez długi czas znajdowały się w posiadaniu królów francuskich, ostatnio były przechowywane w Paryżu w Luvrze. Dwa inne niemieckie, „Książę Orłów” i „Gwiazda polarna” były własnością cesarzy. Po przewrocie jednak w 1917 r. przeszły na własność skarbcza Sowietów w Moskwie i znajdowały się w Kremlu. Brylant „Sancy” — kiedyś własność pięciu królów francuskich i trzech władców Anglii — jest obecnie własnością maharadzy z Patiali. Inny maharadza, mianowicie z Barody, jest właścicielem wspaniałego kamienia „cesarszowa Eugenia”. Słynny „Koh-i-Noor” — znaleziony swego czasu w Indjach, jest ozdobą muzeum królewskiego w Tower w Londynie.

UŚMIECHNIJ SIĘ...

Proboszcz wiejski spotyka na ulicy Jasia, powracającego z karczem z wielką flaszką.

- Co tam niesiesz? — pyta go poważnie.
- Wódek! — odpowiada Jasiak.
- Dla kogo?
- Dla mnie i mego brata, Karola.
- Jasiu, odlej swoją część i pokaż, że jesteś trzeźwym człowiekiem — perswaduje proboszcz.
- Chętnie bym to uczynił, księże dobrodziejku. — powiedział Jasiak dobroduszenie — lecz moja część jest od spodu.

- Mój mąż był pierwszym, który na bankiecie zdobył liczne oklaski.
- A co powiedział?
- Poprosił o karkociąg!

- Zdaje mi się, że pan czuje się dziś lepiej!
- Tak, panie doktorze, ściśle przestrzegalem przepisów na butelce z lekarstwem.
- Tak? A to słusznie! Ale jak brzmiał ten przepis właśnie?
- Butelkę trzymać zawsze zakorkowaną!

- Mój syn zdobywa uznanie. Wszystko, cokolwiek napisze, bywa czytane z wielkim zainteresowaniem.
- Ho, ho, a coż pisze?
- Jadłospis!

- Jesteś taki nieuważny, kiedy mówię do ciebie — narzeka pani Trajkowska na swego męża. — Słuchasz jednym uchem, a wypuszczasz drugim.
- Tak, moja droga, ale za to ty, kiedy usłyszysz co jednym uchem, to zaraz wypuszczasz przez usta.

Anastazja Drewnowska 44)

Pod jednym dachem

Tu go ukuła. Od pewnego czasu lubiła się chwalić braćmi. Ryszard zaczął usta.

— Wpój dajesz mi kosa? Więc co będzie z nami?

— Cóż ma być?

Nachyliła nad stolikiem patrzyła mu w twarz.

— Ja nie mogę się ciebie wyrzec — powiedział cicho Ryszard.

— Co ty sobie wyobrażasz?

— Miałam, nie odrywając oczu od jej twarzy.

— No wiesz... — Nie dokończyła. Wypija szybko kruszon i wstała.

— Nie pójdziesz ze mną? — zapytał, również się podnosząc.

— Grają tango. Chodźmy lepiej tańczyć.

— Wszystkie tańce moje do końca — rzekł i przycisnął mocno do boku jej rękę.

— Niemodnie. Obiecałam innym.

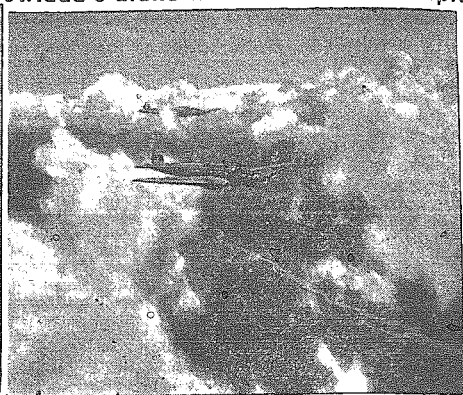
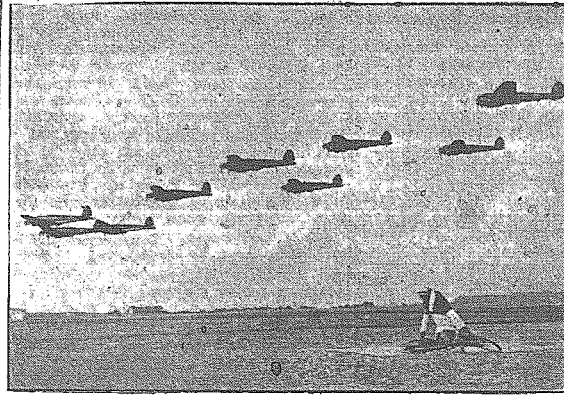
— Nie wszystkie.

— Dwa ci daruję.

Zaczęli tańczyć. Wyglądali razem tak pięknie i tańczyli tak dobrze, że zaczęli zwracać powszechną uwagę. Szmer pochwał i zachwytów doszedł do uszu Janka Wichury, który ciągle jeszcze tańczył z Mumą. Wycofali się oboje z kota i stojąc z boku patrzyli.

Atak z wysokości 20 metrów

Niemiecki sprawozdawca wojenny E. Kirchoff opowiada o ataku na lotnisko Littlehampton



„Od stromego wybrzeża startują eskadry grupy, za którą przytęcleliśmy aż dotąd” — „Niebieskie chmury przesłaniają widok”

...Nad La Manche, w grudniu. Przed wylotem myśleliśmy o kraju. O tych kobietach, dzieciach, starcach, chorych, rannych, zamordowanych nocy ubiegłej przez Brytyjczyków. Dlatego też szczególnie wdzięczni byliśmy dowódczemu za to, iż dało rozkaz niszczenia nie tylko stolicy państwa rabuszy w odwecie ale zarazem i licznych lotnisk, z których wystartowało brytyjskie hulaństwo do swych lotów pirackich.

Dzisiejsze maszyny bojowe mają bomby, posiadające straszliwe materiały wybuchowe, które potrafią zapalić wszystko, a przez potężne działanie rozpryskujące powiększają jeszcze dzieło zniszczenia. Również i nasz „He 111” naładowany jest aż po granice swej nosności. Do tego dołączamy jeszcze porządną porcję amunicji do karabinów maszynowych. Załoga samolotu zostawiła na wszystkie czasy Littlehamptonowi krwawą pamiątkę po sobie. Od stromego wybrzeża ładu stałego startują eskadry grupy, za którą przytęcleliśmy aż dotąd. Mają one za zadanie bombardowanie Londynu, licznych lotnisk i baz wojskowych na południowym wybrzeżu Anglii. Ale my lecimy biorąc inny kurs. I znowu, podobnie jak przed kilku dniami podczas ataku na angielskie zakłady uzbrojeniowe, musieliśmy obniżyć się nisko nad wodę z powodu niebieskoszarych płatów chmur, które przesłaniają prawie każdy widok. Motory pracują dziś niesamowicie szybko. Widzę poza sobą kabine sąsiedniej maszyny, lecącej równie nisko. Gdyby tak nie miała skrzydeł, naprawdę mogłaby uchodzić za jakąś torpedę przynosząca śmierć i zniszczenie, wystrzeloną z Niemiec ku nieznanawidzonej wyspie, tak bowiem szybko pędzi ponad gładką jak lustro po-

wierzchnią wody. Znowu lecimy przeszło pół godziny ponad morzem. Prawie ponad wybrzeżem wyspy rozrywa się czarna załona chmur, która utworzyła się nad nami i przed nami. Widzimy soczyste łąki, a jeszcze dalej o parę kilometrów sterczą skały. Jest jeszcze bardzo jasno. Dlatego też możemy rozpoznać przed sobą i pod sobą wszystko dokładnie. Na lewo rozciąga się miasto. Kościół i potężna gazownia górną ponad wszystkim. Nie ma obawy, nie o to tam chodzi. Dążymy do lotniska.

Pędzimy na wysokości 20 metrów ponad ulicami, rzędami drzew, łąkami i zabudowaniami domów, z karabinami maszynowymi gotowymi do wystrzału. Ale już niedaleko. A, oto tam, przed nami kilka metrów, a to co? Aha, patrz, widzisz? same wielkie czterokątne bloki betonowe, pięknie poustawiane szeregiem, pomiędzy nimi rowy i zasieki z drutu kolczastego. Jest to sławna linia Churchill'a. Być może że na innych miejscach jest ona nieco mocniejsza, aniżeli tutaj. Napewno nie będziemy tu lądowali, jak to sobie Churchill wyobrażał.

Napiecie szarpie nerwy. Kiedyż nareszcie będzie to lotnisko? Sekundy wydają się dłuższe od minut. Pilot wykonuje prostopady zakręt i pełnym gazem lecimy na wałę na wschodnim brzegu. Nie trzeba nam dzisiaj zupełnie komendy. Mechanik pokładowy mający z nas trzech najlepszych widok w ognie maszyny, rozpoczyna ogień. Widzimy samoloty, dwumotorowe maszyny bojowe, gotowe do startu, stojące przed hangarami. Nieustanny ogień i szybkość karabinów maszynowych wydaje nam się tym razem za małą. A więc zacznijmy wydobywać żarzące snopy płomieni. Trafiliśmy! Malutkie płomyki wydobywają się z kadłuba. Jeszcze jeden. Jeszcze znowu jeden. Na-

pewno nie będą już więcej rzucać bomb na Niemcy. Karabiny maszynowe warczą bez przerwy. Strzelam przez pokład. A tam? Co to jest? Czy spozostzegła lekka artyleria lotnicza, a może karabiny maszynowe na dole? Dziwna „He” piętrzy się w ciągu ułamków sekundy, koziokłuje i potem znowu leci spokojnie. Zaraz widzimy, co to znaczy: była to detonacja eksplodujących bomb.

I teraz przeżywamy obraz o niesłychanej sile napięcia. Widzimy ludzi gestykulujących dziko i biegnących ku polom startu, a równocześnie nowy potężny, gigantyczny, czarny obłok dymu dach jednego z potężnych hangarów wznosi się w powietrze — co najmniej 50 m. w górę. I teraz — zdaje się, że słyszemy ogłuszające trzeszczenie, gdyż dach spada na dół rozbijając cały hangar w tysiące części. Dalsze bomby rozrywają oba warsztaty lotniskowe na zewnętrznych brzegu placu. Belki żelazne długości metrowej i potężne ściany z drzewa, a wśród nich części samolotów wirują w powietrzu. Wydaje się, jakoby wulkan rozdarł ziemię i wszystko to, co tylko reka ludzka mogła stworzyć najgłówniejszego, jednym potężnym uderzeniem swej olbrzymiej pięści zburzył i zniszczył albo też zapalił. Ziejąc ogniem, dostęgamy angielskiego wybrzeża. Przekleństwo! Jeszcze i to. Zarzące czerwone kule latają przed kabiną naszej lewej maszyny. Artyleria przeciwlotnicza 9 centymetrowa. Żeby też ten chłoptak tam na dole uspokoił swoją łufę! Dzięki Bogu, za chwilę podoficer telegrafuje: — „Niebezpieczeństwo minęło!”

Pomimo złej pogody lądowanie odbywa się znowu gładko. Samochodem do- stajemy się do dowództwa.

E. Kirchoff

— Marychna cudnie tańczy — powie- diała Muma.

Ale Janek zauważył coś więcej. Jego rozesmianna twarz stała się nagle chmur- na i groźna.

— Na Boga! — szepnął przez zaciśnię- te zęby.

Piękna para tańczyła świetnie, ale ka- baretowo, tak kabaretowo, że wśród wi- dzów odezwwały się niepoehlebne szeptki.

Janek odprowadził Mumę do stolika rodziców i, wróciwszy, czekał aż muzyka przestanie grać. Zresztą Ryszard spo- strzegł się, gdyż poprawił styl tańca.

Muzyka umilkła. Marychnę momental- nie porwał łysy jegomość o twarzy hula- ki. Ryszard wrócił na swoje stanowisko obserwacyjne pod kolumnę.

Janek przysunął się do niego nieznac- nie.

— Chciałbym z tobą pomówić.

Ryszard zwrócił na niego ironicznie przymrużone oczy. Pojął natychmiast o co chodzi.

— Słucham — wycedził.

— Nie tutaj. Chodźmy tam.

W bocznej salce nie było nikogo.

— Mów prędko, bo nie mam czasu — rzekł arogancko Ryszard.

— Chciałem ci zapytać, jak śmiesz traktować w ten sposób moją siostrę? — zapytał Janek.

— Nie poczynam się do żadnego prze- stępstwa — odpowiedział tonem wynio- słej ironii tamten. — Tańcząc tak jak

wszyscy. Jeżeli cię to razi, to nie powin- neś byćwać na balach, prowincjonalny świętoszku!

Janek hamował się z trudem.

— Proszę cię, bez wykretów. Tańczy- łaś z moją siostrą po kabaretowemu. Sam się zresztą spozostregłeś.

— Jeżeli twoja siostra nie uznawa się za obrażoną, to co tobie do tego? Zresztą jeżeliś żądał satysfakcji, to proszę bar- dzo.

— Nie bądź bliźniem. Ostrzegam, że je- żeli nie zostawisz jej w spokoju, to zwró- cisz się do ojca. On rozstrzygnie, kto ma rację.

Straszne słowa cisnęły się Ryszardowi na usta. Słowa, które mogłyby doprow- dzić do rozbicia rodziny i rozejsca się rodziców. Lecz je zatrzymał w rozwieci- onym sercu. Powiedział tylko: —

— Byłbym ci bardzo wdzięczny, gdybyś ty została w spokoju moją siostrę.

— Nie bądź bliźniem — powtórzył swo- je Janek Wichura. — Ja nie uwodzę ko- biet.

— W każdym razie przyjmij do wiado- mości, że na swągrą cię sobie nie żyję. W słowa te Ryszard włożył całą swoją pogardę do Wichurów, całą złość i niena- wiść za to, że go obdzierał z majątku i z pierwszeństwa w sercu ojca.

Janek zbladł. Chwilę stał bez słowa, wreszcie odwrócił się, żeby odejść. Do- chodząc do drzwi, obejrzał się i powie- dział żałosnym głosem:

— Moim pragnieniem jest usunąć się jak najprędzej z pod waszego dachu. U- czynię to jak tylko zaczęć zarabiac. Gdy- bym nie wzięł na twego żaenego ojca, dziś bym to zrobił. Ale nie mogę go unieszczyć śliwacz.

— Bardzo to korzystny wzgląd przede wszystkim dla ciebie — rzekł zjadliwie Ryszard i w chwilę potem pożałował tych słów tak okropnie, że aby je móc cofnąć, włożyłby rękę w ogień. Ale człowiek jest zdrająca dla samego siebie i szczęśliwy ten, co w tej godzinie zdola zdusić pokusę.

— Przechwałam to — wyrzucił chra- pliwym szeptem. — Zawsze czułem, że ty tak myślisz. Dlatego dawno sobie posta- nowiłem, że zwrócę ci co do g osza wszyst- ko, co ojciec wydał na nas troje i nawet na matkę. Zwrócę wszystko, choćbym miał przynosić głodem. A jeżeli ty tkniesz mi siostrę, to pamiętaj, że — za- biję jak psa! — dokończył prawie niedo- słyszalnie.

Wszystki pierwszy. Ryszard za nim.

Wszelako Janek prędko się uspokoił. To, co ułyszał, nie było dla niego nowi- na. Dawno już wykuwał sobie regule po- stępowania i nie bawił się w gorzkie roz- pamiatywanie. Przewziął zukać Mumę. Tańczyła. Wodząc oczyma za jej ciem- ną główką, myślał:

C. d. n.